

66h
W Szekspirowskim Stratfordzie nad Avonem rozmaite „puby” noszą nazwy wzięte z tytułów sztuk wielkiego Williama, jak np. „Miarka za miarkę”, czy „Wiele hałasu o nic”, a także „As You like it”, czyli „Jak wam się podoba”. Ta ostatnia austeria słynie m. in. ze swoich zarówno starodawnych, jak i nowoczesnych dekoracji wnętrza, a to właśnie ich „dziwne materii pomieszanie” odpowiada w pewnym sensie treści tytułu.

Bo jednym to się podoba, drugim nie, innym pół na pół i tak dalej. Mniej więcej podobne „dziwne materii pomieszanie” zastosował reżyser i scenograf katowickiego spektaklu „Jak wam się podoba” — Krzysztof Pankiewicz.

A więc pierwsza część sztuki, rozgrywająca się na dworze uzurpatorskiego księcia Fryderyka ma za dekorację jedynie opuszczoną żelazną kurtynę (z drzewczkami włóczącymi na swobodę) i dwiema kombinacjami schodków. Postacie męskie są ubrane współcześnie, z tym, że dominantą ich stroju są przede wszystkim buty z cholewami. Wyjątek stanowi dworzanin Le Beau, noszący prócz marynarki... spodnie, no i białe Probierezyki, ubrane rzeczywiście po trefnoliowsku. Natomiast dworci — Rozalinda, Cella i Hesperia odziane są już w bardzo ładne zresztą renesansowe toalety.

Część druga rozgrywa się w słynnym „Lesie Ardeńskim”. Słynnym zaś dlatego, że często gesto utożsamia go się z belgijskimi Ardenami. Nawet w katowickim przedstawieniu — przykład Czesława Miłosza, a także częściowo i Leona Ulricha — ktoś mówi „Jesteśmy w Ardenach”, podczas gdy „Forest of Arden” nie ma z nimi nic wspólnego, tylko z niedgłyszyszym tak nazywanym lasem, leżącym w hrabstwie Warwickshire, a gdzie Szekspir, który pod tym względem miał bardzo szeroki gest, usadowił nawet lwy.

Otoż, w „Lesie Ardeńskim” wszyscy noszą już kostiumy mniej więcej renesansowe. Ale, żeby to znowu nie było zbytnio renesansowe, wprowadzone tam zostały rozmaite zaskakujące, a na ogół dowcipne gagi. A więc leśni dworzanie „Księcia Wygnanego” polując na zwierzę nie strzelają z łuków czy kuszy, jak to jest w oryginalne, tylko ze współczesnych... karabinów, posadających jednak koło lufy łuk, jakby reminiscencję po dawnej kuszy. Pali się zresztą z tej broni dosyć gesto a często, co u niektórych widzów wywołuje nieraz mały wstrząs. Nota bene dość pożyteczny, gdyż przywołujący ich (względnie budzący) do rzeczywistości Ardeńskiej.

„Dziwne materii pomieszanie”

W tej rzeczywistości ardeńskiej śpiewa się poza tym przez mikrofon, płecze się dziewczyna na elektrycznym ruszcie (wcale nie maskowanym), zabawia się z autentycznym bardzo miłym pieskiem, słucha muzyki w miarę renesansowej, a w miarę big-beatowej itepe.

Ale trzeba tu zaraz dodać, że wszystkie te oraz inne różnorakie anachronizmy, czy po prostu dowcipy wcale nie rażą, lecz wprost przeciwnie przyczyniają się do urozmaicenia całego spektaklu. Ostatecznie przecież Szekspir lubował się w wsze takich anachronizmach — jak na przykład w biciu zegarów w czasie obłożenia Troi, czy strzelaniu z dział w epoce Juliusza Cezara, nie mówiąc już o wszystkich jego uroczych składkach mieszanek geograficznych, historycznych, lub imiennotawiskowych. Wprawdzie niektórzy Zolta twierdzą, że przyczyną tego była nie tyle Szekspira licentia poetica, ile jego rzekome niedostatki w wykształceniu, ale my wiemy doskonale, tak jak to się wie od cząłków powstania Szekspirowskich arcydzieł, że — pomijając nieprawdopodobność tego twierdzenia — przecież nie to chodzi. Mistrz William bowiem nie wytknął w swych sztukach historii, czy geografii, tylko genialnie portretował rozmaite charaktery

BOLESŁAW SURÓWKA

Z Teatru im. St. Wyspiańskiego

„JAK WAM SIĘ PODOBA”

ludzkie oraz przedstawiał wspaniałe — zawiązaną grę ich uczuć i namietnoś.

A więc i w „Jak wam się podoba” nie możemy się spierać o to, czy w Lesie Ardeńskim strzelano z kuszy czy z karabinów, ani o to, dlaczego na przykład Proboszcz Oliver Psujka, przedzierzgnięty w ostatnim akcie w Hymena, nosi na sobie kostium, jak się zdaje łowicki, z monstruainym weselnym czepcem na głowie — gdyż te oraz wszystkie inne rekwizytowo-kostiumowe gagi służą tu przede wszystkim zabawie i to zabawie w stylu właśnie szekspirowskim. A Szekspir przedkładał zawsze „dziwne materii pomieszanie” nad jakąś iluzoryczną „wierność” taktemu czy innemu tu historycznemu. Naczelną misianowicie sprawą dla niego były problemy i konflikty ludzkie, jak wiadomo, odwieczne i niezmiennicne.

Nie wszystko dzisiaj bawi

Ale do spektaklu katowickiego, rzeczywiście pięknie oprawionego i pięknie wykonanego — musi się mieć, jedno zastrzeżenie. Jest on, niestety — za duży.

Zwamy bowiem taką rzecz. Przekomarzenie się przebranie za pają Rozalindę ze swym ukochanym Orlandem — nawiasem mówiąc temat przebieraniowy, który tak jak za czasów grecko-rzymskich również i w epoce Odrodzenia stanowił clou komediowej krotoczwili — nie potrafi już dziś nas zbyt długo zabawić. Wyobraźnia misianowicie nasza może tylko przez stosunkowo krótki czas, i to przy najlepszych chęciach, przyjmować za dobrą monetę owo męsko — damskie qui pro quo. Później to już zaczyna nas nużyć, jako coś zbyt naiwne. Wprawdzie Szekspir przewidział, że owe przebieranie, stanowiące trzon niemal wszystkich jego komedii też, nie może za długo kpić ze zdrowego rozsądku i dlatego przeplatał te qui-pro-quowskie figle innymi, mniej lub bardziej zabawnymi motywami, to jednak samą przebrankę ciągnął dzielnie aż do końca danej komedii.

Wtedy ta umowność, przekraczająca wszelkie granice realizmu, musiała się bardzo publiczności podobać. Dziś już jednak za długo nie potrafimy się nią bawić. A więc skrócenie owej ciuciubabki Rozalinda — Orlando bardzo by się stało przydało.

Pod względem aktorskim spektakl był bez zarzutu. Szczególnie zaś uznanie należałoby się Marii Stokowskiej, która w roli Rozalindy pokonywała zwiastem wszelkie dużyżny swoich przekomarzeń z Orlandem i budziła podziw aktorską dzielnością, nie słabnąc ani razu w swoim qui-pro-quowskim maratonie słownym. Jej godnym partnerem i również wytrzymałym w owym maratonie, choć nieco krótszym od maratonu Rozalindy, był Jerzy Kucera, nowy nabytek naszego teatru zapowiadający się chyba bardzo dobrze. Palmę pierwszeństwa jednak aktorskiego kunsztu należałoby przyznać innemu nabytkowi naszej sceny, czyli Lechowi Gwitowi, który wspaniale się wywiązał ze swojej sowizdrzałskiej roli białego Probierezyka (w roli tej występuje również Zbigniew Kornecki). Z innych komiecznych postaci organizujących wielce udane przewriny w ciągnących się a ciągnących przekomarzeniach Rozalindy z Orlandem należałoby wymienić pochwalenie: Władysława Kornaka w zabawnej roli proboszcza Psujki i groteskowe

go Hymena, Władysława Kozłowskiego w roli pasterskiego chłopka-roztropka Koryna, dalej Adama Kopciuszewskiego reprezentującego komizm naprawdę dobrej klasy w pół niemieckiej roli wieśniaka Williama, następnie Krystynę Moll w roli wiejskiej dziewczyny Audrey oraz Zofię Bawankiewicz jako „precieuse ridicule” pasterkę Febe.

W pozostałych rolach już bardziej poważnych, ale oczywiście dobrze współpracujących z całością, wystąpili: Emir Buczański, jako Książę Wygnany, Mieczysław Łęcki, jako uzurpatorski książę Fryderyk, Henryk Tarczykowski i Jerzy Król jako dworzanie Księcia Wygnanego, dawno nie oglądany na naszej scenie Tadeusz Sobolewicz w roli Le Beau, czyli dworzanina Fryderyka, Łukasz Piękowski, jako niedobry brat Orlanda Oliver, Eugeniusz Nowakowski jako pastierz Sylwiusz płacziwie zakochany w Febe, Małgorzata Plekusi wdzieniec odtwarzająca córkę księcia Fryderyka Cella, Maria Wilhelm, jako pokojowa Celi Hesperia, Bohdan Zieliński i Jerzy Kozłowski jako dworzanie księcia Fryderyka. Pan I i Pan II, Adam Kwiatkowski i Tadeusz Szanlecki, jako członkowie święty Księcia Wygnanego oraz Piotr Chudziński, Wojciech Górniak i Zbigniew Waszkiewicz, jako Strażnicy i Myśliwi.

Na uznanie zasługuje oprawa muzyczna — wokalna spektaklu. Muzyką kierowała przy swoim fortepianie Halina Kalinowska, zaś wokalistyką Romana Krebsówna. Muzykę do piosenek oraz do dwóch sonetów Szekspira (XVI i CLIV) skomponował Tomasz Ochalski.